

## ESEJE

*Zbigniew Madej\**

### PIKETTY I MARKS O LOSACH KAPITALIZMU<sup>1</sup>

(Artykuł nadesłany: 12.02.2016; Zaakceptowany: 09.06.2016)

#### STRESZCZENIE

Celem artykułu jest pokazanie punktów zbieżnych i różnic między T. Pikettyem a K. Marksem w ocenie losów kapitalizmu. Dokonano tego przez porównanie głównych tez zawartych w *Kapitale* Pikettego i w *Kapitale* Marksa. Okazało się, że jako główną cechę kapitalizmu obydwaj traktują imperatyw akumulacji i inwestowania, ale wyciągają odmienne wnioski. Marks dowodzi, że ten imperatyw wywołuje spadek stopy zysku, co wznaga rywalizację między kapitałem a pracą i prowadzi do wybuchu rewolucji obalającej kapitalizm. Piketty oznajmia natomiast, że Marks doszedł do takich apokaliptycznych wniosków, ponieważ nie uwzględnił, podobnie jak inni ekonomiści XIX wieku, wpływu postępu technicznego i wydajności pracy na wzrost dochodu narodowego. Dopiero R. Solow dokonał tego w latach 50. XX wieku. W odpowiedzi wypadnie stwierdzić, że Marks szeroko opisał postęp i wydajność oraz rozróżnił postęp techniczny wynikający z inwestowania w maszyny i postęp pozainwestycyjny wynikający ze wzrostu umiejętności pracowników. Solow i jego następcy zostawili bogaty i wielowymiarowy dorobek, ale ta wielowymiarowość zmusza do konkretyzacji, a Piketty nie precyzuje, jaki typ postępu technicznego miałby posiadać zbawcze właściwości dla kapitalizmu. Trudno zatem odnieść się do jego sugestii. Kapitalizm nie upadł, ale nie wiadomo, jaki postęp go uratował i czy był jedynym, czy jednym z wielu ratowników. W ostatniej części artykułu występuje wielu dyskusantów, ale sprawa jest otwarta, gotowych odpowiedzi bowiem nie dają.

---

\* Instytut Nauk Ekonomicznych PAN. Komitet Prognoz przy Prezydium PAN „Polska 2000 Plus”; e-mail: z.madej@post.pl

<sup>1</sup> Artykuł jest rozbudowaną formą tez wygłoszonych w dyskusji panelowej nad książką Thomasa Pikettego *Kapitał w XXI wieku*, zorganizowanej przez INE PAN 26 listopada 2015 roku. Uczestnikami panelu byli profesorowie: Ryszard Bugaj, Stanisław Gomułka, Witold Kwaśnicki, Zbigniew Madej.

**Słowa kluczowe:** Piketty vs. Marks, losy kapitalizmu, imperatyw akumulacji i inwestowania.

**JEL Classification:** A10, B31, B51

## WSTĘP

Mają rację ci czytelnicy, którzy twierdzą, że *Kapitał w XXI wieku* Pikettego jest dziełem oryginalnym. Napisany świetnie, wsparty bogatym materiałem statystycznym i trafiający w główne problemy naszych czasów. Można tę pracę bez obawy uznać za poważne wydarzenie heurystyczne i zaliczyć do zbioru wyróżnianych pozycji w ostatnim dziesięcioleciu. Zawiera luki i nieścisłości, jak każde dzieło ludzkie. Bez nich wnikliwi krytycy nie mieliby szans na ujawnienie swych umiejętności, a rozwój nauki byłby czymś niewyobrażalnym. Dzieła doskonałe nie zostawiają miejsca na doskonalenie. Heurystyczne znamiona pracy Pikettego tkwią zarówno w przedmiocie badań, jak i w heurystyce, czyli w zespole instrumentów i metod badawczych oraz w sposobie przekazywania wyników badań. Można bez obawy przyjąć, że mamy do czynienia z interesującą publikacją.

Dzieło Pikettego ukazało się półtora wieku po opublikowaniu pierwszego tomu *Kapitału* Marksa i sto dwadzieścia lat po opublikowaniu tomu trzeciego<sup>2</sup>. Mimo takiej odległości czasowej Piketty znajduje ciągle aktualne idee Marksa. Niektóre akceptuje, z wieloma polemizuje. Zamierzam pójść tym śladem z nadzieją, że w niektórych przypadkach uda mi się być rozjemcą. Nie będzie to zatem usystematyzowane podejście recenzenta, lecz wybiórcze postępowanie eseisty poruszającego się wedle własnego kompasu.

Celem artykułu jest pokazanie punktów zbieżnych i różnic między Pikettyem a Marksem w ocenie losów kapitalizmu. Dokonano tego przez porównanie głównych tez zawartych w *Kapitale* Pikettego i w *Kapitale* Marksa. Jako nić przewodnią tego opracowania wybieram ideę: *od spraw rachunkowych do spraw ustrojowych*. Odpowiada ona logice postępowania obydwóch autorów i ułatwi – mam nadzieję – czytanie tego tekstu. Piketty wychodzi od prostej formuły oznaczającej stałą przewagę rentowności kapitału ( $r$ ) nad stopą wzrostu gospodarczego ( $g$ ), ( $r > g$ ). Marks przyjmuje za punkt wyjścia relację wartości dodatkowej ( $m$ ) do kapitału zmiennego ( $v$ ),  $(\frac{m}{v})$ , którą przekształca później w spadającą stopę zysku<sup>3</sup>. W kolejnym etapie Autorzy przedstawiają rolę tych formuł w funkcjonowaniu gospodarki kapitalistycznej, zaś w następnym zastanawiają się nad pytaniem, czy zawarte w nich sprzeczności rozsądzają kapitalizm. Upraszczam, oczywiście, ale nie gubię, jak sądzę, istoty problemu.

<sup>2</sup> Wybieram tylko te dwa tomy *Kapitału* Marksa, ponieważ główne problemy, których rzekomo nie ma w jego dziełach, znajdują się w tych dwóch pozycjach i w każdej zajmują kilkaset stron.

<sup>3</sup> Piketty i Marks nadają przytoczonym formułom oraz wyprowadzonym z nich formułom pochodnym bardzo wysoką rangę i nazywają je prawami ekonomicznymi.

## 1. POSTĘP TECHNICZNY I SPADAJĄCA STOPA ZYSKU

### 1.1. NIETRAFNE ZARZUTY PIKETTEGO

Piketty twierdzi, że spadająca stopa zysku, która według Marksa doprowadzić miała do upadku kapitalizmu, była niewiarygodną predykcją, ponieważ nie uwzględniała postępu technicznego, który przeciwdziała takiej groźbie. Nie było zatem podstaw, aby straszyć świat apokaliptyczną wizją. Tekst Pikettego tak oto wygląda: „*Marks w ogóle nie uwzględnił możliwości trwałego postępu ‘technicznego’ i stałego wzrostu wydajności pracy, a więc czynnika, który – jak zobaczymy – pozwoli w jakimś stopniu równoważyć proces akumulacji i rosnącej koncentracji kapitału prywatnego*” (Piketty, 2015, s. 21). Nieco dalej wzmacnia tę opinię, twierdząc, że „*teoria Marksa opiera się na jednoznacznym założeniu zerowego wzrostu wydajności pracy na dłuższą metę*” (op. cit., s. 43). Natomiast w obszerniejszym tekście, który traktuję jako drugą część przytaczanych cytatów, wyjaśnia, że Marks i wszyscy ekonomiści XIX i początku XX wieku zakładali, iż „*produkuje się więcej tylko dlatego, że każdy pracownik dysponuje większą ilością maszyn i wyposażenia, a nie dlatego, że wydajność jako taka – przy danej ilości pracy i kapitału – wzrasta*” (op. cit., s. 281). Ze zdumieniem odczytuję te zapisy. Całkowicie błędna jest zarówno pierwsza część przytoczonego tekstu, że Marks w ogóle nie dostrzegał postępu technicznego i wzrostu wydajności pracy, jak i część druga, z której wynika, że wszyscy ekonomiści z tamtych czasów dostrzegali jedynie wzrost wydajności wynikający ze wzrostu uzbrojenia pracy. Otóż dostrzegali nie tylko ekonomiści tej miary, jak Ricardo, Sismondi i Marks, ale także angielscy burzyciele maszyn. Im co prawda można by zarzucać, że dostrzegali, a ściślej – odczuwali na własnej skórze ten postęp, który przynoszą wyłącznie maszyny, lecz pozostali pisali o dwóch źródłach: o wzroście wydajności z dodatkowego uzbrojenia pracy i ze wzrostu wiedzy pracowników.

U Marksa znajduje to wyraz w koncepcji sił wytwórczych, które już w samej definicji opisuje się jako zjawisko zawierające narzędzia pracy i umiejętności posługiwania się nimi. One według Marksa są demiurgiem dziejów. Tworzą kolejne etapy ludzkiej cywilizacji i wymuszają zmianę ustrojów społecznych, a postęp techniczny jest główną sprężyną tych zmian. Już ten fakt każe się zastanowić, czy Marks mógł pominąć postęp techniczny. Później pojawią się dalsze dowody przemawiające za tym, że nie pominął.

Na wczesnym etapie swej działalności (*Manifest komunistyczny*, 1848). Marks rzeczywiście pisał o ciągłym rewolucjonizowaniu narzędzi produkcji<sup>4</sup> i gdyby na tym poprzestać, można by upowszechnić pogląd, że wzrost wydajności pracy w teorii Marksa wynika wyłącznie ze wzrostu uzbrojenia pracy. Jest to jednak zaledwie krótka zapowiedź. Pełne rozwinięcie tej problematyki nastąpiło w póź-

<sup>4</sup> „*Burżuazja nie może istnieć bez nieustannego rewolucjonizowania narzędzi produkcji. (...) W ciągu swego stuletniego zaledwie panowania klasowego burżuazja stworzyła siły wytwórcze bardziej masowe i kolosalne niż wszystkie poprzednie pokolenia razem*” (Marks, Engels, 1949, tom I, s. 29 i 30).

niejszych dwóch etapach. Pierwszy etap rozpoczął się wraz z opublikowaniem pierwszego tomu *Kapitału* (1867), w którym Marks prezentuje swoją koncepcję wartości dodatkowej. Jest ona ogólną formą zysku i źródłem akumulacji. O nią właśnie kapitaliści toczą zaciętą walkę ze światem pracy i o nią rywalizują między sobą. Jedną z nich – wartość dodatkowa względna – powstaje głównie w wyniku inwestowania w maszyny i urządzenia, a druga – bezwzględna rośnie na skutek wielorakich działań bezinwestycyjnych. Marks w pierwszym tomie *Kapitału* opisuje wytwarzanie każdej z nich odrębnie i wytwarzanie obydwu razem (Marks, 1951, s. 188–575).

W trzecim tomie *Kapitału* Marksa, otwierającym drugi etap dyskusji nad omawianą sprawą, znalazły się trzy rozległe problemy:

- przemiana wartości dodatkowej w zysk oraz przemiana stopy wartości dodatkowej w stopę zysku,
- przemiana zysku w zysk przeciętny,
- prawo niżkowej tendencji stopy zysku (Marks, 1957, s. 25–286)

Zauważmy, że punkt trzeci, stanowiący kwintesencję rozważań, Marks sformułował ogólnie. Napisał bowiem o niżkowej tendencji stopy zysku, a nie o spadku stopy zysku (Marks, 1957, s. 248). Czy można zatem przyjąć, że Piketty zbyt ostro ocenił apokaliptyczne przewidywania Marksa? Nie sądzę. Podobne pytania padają od dłuższego czasu, ale w tej materii Marks był bezwzględny. Upadek kapitalizmu traktował jako żelazne prawo rozwoju społecznego i wyprowadzał je ze spadku przeciętnej stopy zysku. Zmiękczające słowo *tendencje* wprowadzał często, gdy pisał o przeciwstawnych siłach kształtujących bieg wydarzeń.

Ostra konkurencja między producentami zmusza każdego z nich do produkowania więcej i taniej. Aby to osiągnąć trzeba akumulować i inwestować. W wyniku tego zasoby kapitału rosną, zwiększa się uzbrojenie pracy i rośnie jej wydajność, a ceny wyrobów gotowych spadają. Masa zysku, jak podkreślał Marks, z reguły rośnie wraz ze wzrostem produkcji, ale stopa zysku spada, ponieważ przyrost zainwestowanego kapitału bywa na ogół szybszy niż przyrost masy zysku. Uciekając się do pomocy arytmetyki można stwierdzić, że stopa zysku spada, ponieważ przyrost *masy zysku* występujący w liczniku nie nadąża za przyrostem *masy kapitału* występującej w mianowniku. W Marksowskiej koncepcji zysku taką zależność łatwiej wykazać niż w innych koncepcjach, ponieważ Marks twierdził, że źródłem wartości dodatkowej, a zatem i zysku, jest tylko kapitał zmienny  $v$ , przeznaczony na zapłatę za pracę robotników<sup>5</sup>. Jeśli więc przyjmiemy, że  $v$  wynoszące 200 jednostek kreuje całą nowo wytworzoną wartość wynoszącą 400 jednostek, to stopa wartości dodatkowej wyniesie  $\frac{200}{400} = 50\%$ . Gdy jednak zaczynamy

<sup>5</sup> Marks pisze, że kapitalista nie kupuje pracy, lecz siłę roboczą, czyli zdolność do pracy, która pracą staje się dopiero w procesie produkcji. Jej specyficzny walor polega na tym, że może wytworzyć więcej niż sama jest warta, a ściślej niż zapłacono za nią na rynku zgodnie z zasadami popytu i podaży. Tworzy zatem wartość dodatkową nawet przy poszanowaniu ekwiwalentności, ponieważ jej cena rynkowa kształtuje się na podstawie kosztów utrzymania pracownika, a nie na podstawie jego zdolności do tworzenia wartości.

mówić o stopie zysku, to tę samą wartość dodatkową, wynoszącą 200 jednostek musimy odnieść do całego kapitału składającego się z  $c+v$ . Przyjmując, że  $c$  (kapitał stały) jest dwukrotnie większe od  $v$ , otrzymujemy następującą stopę zysku  $\frac{200}{600} = 33,3\%$ . Inwestowanie w kapitał stały zwiększa siłę produkcyjną pracy i zmniejsza (przy innych niezmiennych) zapotrzebowanie na siłę roboczą. W wyniku tego zmniejsza się  $v$ , a tym samym zmniejsza się także masa  $m$ , ponieważ jej źródło wysycha. Oznacza to, że imperatyw akumulacji i inwestowania w kapitał stały oddziałuje w podwójny sposób na zmniejszenie stopy zysku. Powiększa bowiem wielkość mianownika, a jednocześnie zmniejsza wielkość licznika. To, co powiedziano dotychczas, dotyczy czynników obniżających stopę zysku. Główną rolę w tym procesie gra nieustanny przyrost kapitału stałego. Jest to zatem ten czynnik, który w pierwszym tomie *Kapitału* Marks wiązał ze względną wartością dodatkową powstającą ze wzrostu uzbrojenia pracy.

Przejdźmy teraz do czynników hamujących spadek stopy zysku. Wchodzą w rachubę wszelkie sposoby pomnażania zysku bez dodatkowych nakładów na uzbrojenie pracy. Marks pisał o wielu z nich, ale główny akcent kładł na wydłużenie dnia roboczego<sup>6</sup>. W tej grupie znajduje się również skracanie przerw w pracy, przyspieszanie biegu maszyn oraz zatrudnianie kobiet i dzieci za groszowe wynagrodzenie. Ponadto Marks analizował i takie czynniki, jak: lepsza organizacja produkcji, korzystniejsze rynki zaopatrzenia i zbytu, tańsze źródła kredytów itp.

Były to zatem takie działania, które dziś nazwalibyśmy innowacjami miękkimi. Marks traktował je jako bezinwestycyjne źródła zysku i wydajności pracy i wiązał z wartością dodatkową bezwzględną. Krótko rzecz ujmując, możemy stwierdzić, że metody maksymalizacji wartości dodatkowej względnej obniżają stopę zysku, zaś metody maksymalizacji wartości dodatkowej bezwzględnej podwyższają tę stopę lub hamują jej spadek. Nie znam wyliczeń odpowiadających na pytanie, który zespół metod był silniejszy i która wartość dodatkowa miała większy wpływ na ogólną stopę zysku. Pewne jest jednak, że marksowski etap industrializacji gościł obydwie i że wartość dodatkowa bezwzględna, a zwłaszcza ta jej część, która płynęła bezpośrednio z wyzysku świata pracy, miała takie żniwa jak nigdy później.

## 1.2. WSPÓŁCZESNE KONCEPCJE POSTĘPU TECHNICZNEGO

Zastanówmy się teraz, co późniejsze lata wniosły do teorii postępu technicznego i wydajności pracy. Piketty twierdzi, że takie pojmowanie tej problematyki, jakie przypisywał Marksowi i wszystkim ekonomistom z XIX wieku, utrzymywało się w znacznej mierze aż do prac Solowa z lat 50. XX wieku (Piketty, 2015, s. 281). Przyjęcie dorobku Solowa jako ważnej cezury na omawianym szlaku jest w zasadzie słuszne. Ale oznacza ono, że przez ponad pół wieku ekonomia nie miała do

<sup>6</sup> „Zniżkowa tendencja stopy zysku ulega osłabieniu zwłaszcza wskutek wzrostu absolutnej wartości dodatkowej, która powstaje w wyniku przedłużenia dnia roboczego” (Marks, 1957 s. 250).

powiedzenia nic nowego na temat postępu technicznego, mimo że na przełomie XIX i XX w. narodziła się druga rewolucja przemysłowa. W ekonomii domino wało wówczas statyczne podejście do spraw gospodarczych. Nie sprzyjało ono, z oczywistych względów, badaniom wymagających śledzenia zmian w świecie realnym. Jako symbole przechodzenia do etapu dynamicznego traktuje się z reguły dorobek J. Schumpetera i J.M. Keynesa, ale nie był to proces szybki. Nadal domino wał pogląd, że ekonomia jest wiedzą o wyborach gospodarczych w ramach danych technik wytwarzania. Traktowano je zatem jako coś danego z zewnątrz, z czym trzeba się liczyć, podobnie jak z preferencjami konsumentów i zjawiskami demograficznymi, ale ich genezę pozostawiano poza polem zainteresowań ekonomii. Przypisuje się takie podejście przedstawicielom szkoły neoklasycyzmu, ale wielu ekonomistów spoza tej szkoły postępowoło podobnie<sup>7</sup>.

W takiej atmosferze intelektualnej rodziło się nowe podejście do postępu technicznego i wydajności pracy. Rodziło się łącznie z powstającą teorią wzrostu gospodarczego, która wywodziła się ze znanych wcześniej teorii rozwoju i która nadal pozostaje częścią składową tego nurtu. Dla przypomnienia dodajmy, że działo się to w połowie XX wieku i obejmowało kilka nurtów: keynesowski, neoklasycystyczny i szwedzki. Reprezentowali je uczeni tej miary jak: Harrod i Domar, Solow i Swan oraz Lundberg. Warto odnotować ten fakt z satysfakcją, gdyż symbolizuje jedno z tych wydarzeń w dziejach myśli ekonomicznej, które moderują rozbieżności na liczne szkoły i frakcje.

Na wyróżnienie zasługują trzy znamiona ówczesnych dociekań. Po pierwsze zidentyfikowano, zdefiniowano i uporządkowano główne typy postępu technicznego. Poważne osiągnięcia na tym polu miała Joan Robinson. Ona właśnie (dzięki Harrodowi, jak sama podkreśla) wprowadziła do obiegu intelektualnego takie konstrukcje myślowe, jak: neutralny, kapitałochłonny i kapitałoszczędny postęp techniczny (Robinson, 1958)<sup>8</sup>.

Po drugie, sprecyzowano i wyrażono w formie równań matematycznych źródła postępu technicznego ucieleśnionego w materialnych czynnikach produkcji i w kapitale ludzkim. Punktem wyjścia do tych badań była znana neoklasycystyczna funkcja produkcji:  $Y = F(K, L)$ . Stopą postępu technicznego nazwano wówczas różnicę między stopą wzrostu produkcji a ważoną sumą stóp wzrostu podstawowych czynników produkcji z uwzględnieniem udziału każdego z nich<sup>9</sup>.

---

<sup>7</sup> Nawet Schumpeter, zdecydowany zwolennik dynamicznego podejścia, nie łączył tworzenia postępu technicznego z jego wykorzystywaniem. Wśród pięciu przypadków „nowych kombinacji” nie ma kreowania postępu technicznego (wynalazków i odkryć). „Przeprowadzanie nowych kombinacji oznacza zatem tylko inny sposób wykorzystania istniejącego w gospodarce narodowej zasobu środków produkcji...” (Schumpeter, 1960, s. 107).

<sup>8</sup> Jako ciekawostkę warto podać, że Joan Robinson po raz pierwszy koncepcję neutralnego postępu technicznego sformułowała w 1938 r., czyli około dwudziestu lat wcześniej niż pełną koncepcję typów postępu technicznego, i tyleż lat wcześniej niż pojawiły się pierwsze modele wzrostu gospodarczego.

<sup>9</sup> Wydobyć wymaga nieco ukryta myśl, że wpływ postępu technicznego na końcowe efekty procesów produkcyjnych traktuje się jako element definiowalny i policzalny, ale nie ustawia się go obok podstawowych czynników produkcji jako odrębnego fizycznie istniejącego czynnika. Występuje on jako ucieleśniony w nich dodatkowy element wzmacniający ich siłę produkcyjną.

Po trzecie, ponad trzy dekady od publikacji Solowa (1957) powstał kolejny nurt wiedzy o postępie technicznym i wzroście gospodarczym. Główna cecha tego nurtu, odróżniająca go od poprzedniego nurtu egzogenicznego, polega na twierdzeniu, że wiedza na temat postępu technicznego i wzrostu gospodarczego powstaje wewnątrz sektora gospodarczego. Z tego powodu właśnie nazwano go nurtem endogenicznym (Romer, 1990). Gwoli ścisłości dodajmy, że inkorporacja kreacji postępu technicznego przez sektor gospodarczy nie wyczerpuje istoty endogenizacji. Badania prowadzące do postępu rozwija się przecież wewnątrz sektora gospodarczego i poza nim (szkolnictwo wyższe, autonomiczne ośrodki badawcze). Z tego powodu przyjęto szerszą formułę wskazującą, że chodzi o celowe inwestowanie podmiotów gospodarczych w tworzenie postępu technicznego niezależnie od tego, gdzie odbywają się same badania.

Po czwarte, odnotujmy, że endogeniczna koncepcja postępu technicznego doprowadziła w krótkim czasie do nowego etapu kognitywizacji gospodarki, który nazwano gospodarką opartą na wiedzy. Sama nazwa nie jest zbyt trafna, gdyż wszystkie etapy rozwoju gospodarczego, które zna historia, oparte były na wiedzy – takiej lub innej, ale intencje są zrozumiałe. Z czasem uściślono to, co należy pojmować jako współczesną gospodarkę opartą na wiedzy. Ma ją wyróżniać szybszy wzrost nakładów inwestycyjnych na B+R i edukację niż wzrost nakładów na środki trwałe, albo „przekraczanie progę reprezentowanego przez odpowiednio wysoki np. 50–60 procentowy udział łącznej produktywności czynników produkcji (TFP) w przyroście PKB” (Welfe, 2007, s. 9).

Na tle tego, co napisano w punkcie 1 artykułu, kilka sentencji ogólniejszych. Pierwsza sentencja: Piketty pominął całą współczesną fazę dyskusji rozpoczętą przez Solowa, przeto trudno stwierdzić, jaki typ postępu miałby uchronić kapitalizm przed apokaliptycznym finałem Marksa. Można snuć domysły, że chodzi mu o kapitałoszczędny postęp techniczny, ale pewności nie ma. Otóż taki typ postępu występował w sferze realnej również za czasów Marksa, choć w sferze idei nazwy jeszcze nie stosowano. Był on źródłem wartości dodatkowej bezwzględnej i kapitaliści korzystali z niego, co jest oczywiste, jeśli nie musieli inwestować w kapitał stały. Jest kwestią otwartą, czy w obecnych czasach, przy znacznie silniejszej ochronie pracy niż w XIX wieku, inne źródła bezinwestycyjne zaspokoją akumulacyjne dążenia kapitału. Serwicyzacja gospodarki może przyjść z pomocą, ale dowodów nie ma. Pojawia się zatem kolejny problem wymagający dodatkowych badań. Możliwe, że potwierdzą one sugestie Pikettego na temat zbawczej roli postępu technicznego, ale na razie sprawa jest otwarta. Wiadomo oczywiście, że kapitalizm nie upadł. Nie wiadomo jednak, czy postęp techniczny był ostatnią deską ratunku, czy jedną z wielu i czy wśród nich zajmował poczesne miejsce.

Druga sentencja: Marks nie znał pojęcia egzogenicznego i endogenicznego postępu technicznego, podobnie jak wszyscy ekonomiści z XIX wieku i z pierwszej połowy XX wieku. Można jednak stwierdzić, że nie szukał genezy postępu technicznego poza gospodarczą sferą ludzkiej aktywności. Nie był zatem egzogenistą we współczesnym sensie. Ale nie był także endogenistą. I nie dlatego, że samego pojęcia nie stosowano wtedy w rozważaniach o postępie technicznym,

lecz dlatego, że nie istniały jeszcze desygnaty dla takiego pojęcia. Sfera realna była bowiem całkiem inna niż dzisiaj. Pierwszą rewolucję przemysłową, której dojrzałe wyniki opisywał Marks, przygotowali rzemieślnicy, a nie inżynierowie i naukowcy zatrudnieni w badawczym zapleczu firm. Oni tworzyli innowacje bezpośrednio w procesach produkcyjnych i oni wprowadzali je w życie. Czas działał jednak na rzecz nauki. Wielkie koncerny amerykańskie (Du Pont, General Motors, General Electric) już w latach 20. i 30. XX wieku posiadały silne ośrodki badawcze prowadzące badania stosowane, a nawet badania podstawowe.

Trzecia sentencja. Ekonomia ówczesna nie wyciągała wniosków z tych faktów. Bardziej wymowne jest jednak, że nie zauważyła w porę rewolucji naukowo-technicznej z przełomu lat 50. i 60. XX wieku, choć obwieszczały ją takie spektakularne wydarzenia jak loty okołoziemskie i lądowanie na księżycu. W tym czasie dominował właśnie egzogeniczny pogląd na postęp techniczny. Dopiero trzy dekady później na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku dostrzeżono ten nowy i doniosły fakt, że naukowcy przygotowują postęp techniczny bezpośrednio w ośrodkach przyzakładowych bądź na zewnątrz, ale na zamówienie sfery gospodarczej.

Czwarta sentencja. Cała współczesna dyskusja o postępie technicznym „wyzwoiliła się” ze społecznej otoczki, która obejmowała pierwszą fazę należącą do Ricarda, Sismondiego i Marksa. W ich ocenie postęp techniczny miał dwa oblicza – pogodne dla bogaczy i ponure dla klasy robotniczej. Marks dostrzegał obydwa i wysoko cenił dynamizm rozwojowy postępu technicznego. Jednocześnie z tym dostrzegał i krytykował ujemne strony postępu technicznego. Był ten postęp przecież głównym narzędziem wyciskania wartości dodatkowej względnej oraz sprawcą bezrobocia i kreatorem rezerwowej armii pracy, która ujemnie wpływała na wysokość płac i wymuszała spolegliwość pracującej części klasy robotniczej. Obecnie silny akcent zdobywa pytanie, jak identyfikować poszczególne typy postępu technicznego i jak mierzyć jego wpływ na gospodarcze efekty ludzkiej aktywności.

## 2. Z CZEGO STARTUJE WIEK XXI

### 2.1. DŁUGA RETROSPEKCJA

Przechodzimy do ostatniego etapu naszego marszu od spraw rachunkowych do spraw ustrojowych. Wkraczymy w świat wielkich struktur społecznych, takich jak: kapitalizm, socjalizm, feudalizm. Przedmiotem dociekań będą oczywiście losy kapitalizmu, ale do losów innych formacji także trzeba będzie sięgnąć. Marks rozpatrywał kwestie ustrojowe w wielu wariantach. Na użytek tego opracowania przydatne będą dwa. Pierwszy można by nazwać retrospektywnym wariantem milenijnym, opisującym zmiany ustrojowe w całej historii rodu ludzkiego od wspólnoty pierwotnej przez niewolnictwo, feudalizm i kapitalizm aż do komunizmu. Drugi wariant nazwiemy wariantem prospektywnym typu sekularnego. Opisuje on przesłanki i sposoby przekształcania kapitalizmu. Wspólnym elementem obu wariantów jest zasada zgodności stosunków produkcji z siłami wytwórczymi.



Rolę przewodnią w tym układzie spełniają siły wytwórcze. Jeśli stosunki produkcji, czyli formy własności, zasady funkcjonowania życia społecznego i system wartości jakiegoś etapu w cywilizacyjnym rozwoju świata nie nadążają za rozwojem sił wytwórczych, następuje załamanie dotychczasowej formacji i budowa nowej.

Spośród całej plejady naszych aktorów występujących na scenie ustrojowej jedynie Pikettygo można włączyć do wariantu milenijnego. Inni pojawiają się później – w wariacie sekularnym. Akces Pikettygo, najkrócej rzecz ujmując, polega na tym, że werbalny tekst Marksa i tysięcy innych badaczy przeszłości przedstawił w liczbach. Na uwagę zasługują trzy wskaźniki startujące od zerowego punktu w czasach starożytnych do 2010 roku:

- stopa wzrostu ludności świata,
- stopa wzrostu produkcji światowej,
- stopa zwrotu z kapitału.

Wymienione wskaźniki można traktować jako miary zmian cywilizacyjnych przebiegających przez różne ustroje. W ciągu tysięcy lat obejmujących wspólnotę pierwotną, niewolnictwo i feudalizm (u Pikettygo lata 0–1700), kiedy dominowało zbieractwo, pasterstwo i rolnictwo, wszystkie wskaźniki pełzały w wąskiej przestrzeni między: 0–0,4% (przyrost ludności), albo 0–0,1% (przyrost produkcji światowej na mieszkańca). Jedynie stopa zwrotu z kapitału przed opodatkowaniem szybowiała na wyżynach 4–5%. *„Krótko mówiąc w ciągu zasadniczej części historii ludzkości stopa zwrotu z kapitału zawsze była co najmniej dziesięć albo dwadzieścia razy większa od stopy wzrostu produkcji i dochodu”*. (Piketty, 2015, s. 434). Wiadomość szokująca! Można ją zamieścić wśród licznych walorów heurystycznych cytowanej książki. Zatrzymajmy się na niej – budzi wiele pytań. Podejmuję jedno: *czy można pisać o stopie zwrotu z kapitału we wspólnocie rodowej bądź feudalizmie? Inaczej mówiąc, czy istniał kapitał przed kapitalizmem?*

Piketty definiuje kapitał jako zasób dóbr materialnych oraz zasoby finansowe, patenty itp.<sup>10</sup>. Nie jest to definicja przejrzysta, ale pokazuje, o co autorowi chodzi. W porównaniu z poglądami Marksa brakuje w niej społeczno-politycznego wymiaru kapitału i jasnego rozróżnienia między zasobami typu konsumpcyjnego, zapewniającego mniejszy lub większy komfort życia, a zasobami przeznaczonymi do *robienia pieniędzy*. Nie ma potrzeby wchodzenia w inne różnice. Ważne są również punkty styczne. Otóż Marks także dostrzegał różne formy kapitału rzeczowego i finansowego. Nie afirmował oczywiście *kapitału ludzkiego*, ale z innych względów niż Piketty<sup>11</sup>. Zdecydowanie opowiedział się za kapitałem w przedka-

<sup>10</sup> „W ramach tej książki kapitał jest określony jako całość aktywów »pozaludzkich«, które mogą być posiadane i wymieniane na rynku. Kapitał obejmuje w szczególności całość kapitału nieruchomości (budynki, domy) używane do mieszkania oraz kapitału finansowego i organizacyjnego (budynki, wyposażenie, maszyny, patenty itp.) wykorzystywanego przez przedsiębiorstwa i administrację” (Piketty, 2014, s. 63).

<sup>11</sup> Marks nie dopuszczał myśli, aby wytwórcze zdolności ludzkie nazywać kapitałem. Byłoby to uwłaczające dla ludzi pracy i rodu ludzkiego. Kapitałem były środki pieniężne (v) na zakup siły roboczej, ale nie sama siła robocza. Piketty dopuszcza myśl o kapitale ludzkim, ale tylko w układach niewolniczych, takich m.in. jak niegdysiejsze niewolnictwo w południowych stanach Ameryki Północnej.

pitalistycznych formacjach. Pojmował inaczej niż Piketty jego strukturę, ale istotę i funkcje określał podobnie. Wyróżniał kapitał handlowy i lichwiarski. Im przypisywał zarabianie pieniędzy za pomocą pieniędzy. Arystoteles traktował takie postępowanie jako niezgodne z przeznaczeniem pieniądza (Arystoteles, 1964, s. 27). Marks – przeciwnie, kapitałowi handlowemu i lichwiarskiemu przypisywał także torowanie drogi do nowej formacji. Czy oznacza to, że w czasach antycznych i w feudalizmie były one bezdomnymi rezydentami? W pewnym sensie tak, nazywał je przecież kapitałem, a kapitalizmu jeszcze nie było, ale ich kapitałowej istoty nie podważał. *„Kapitał nie wynalazł pracy dodatkowej. Wszędzie, gdziekolwiek środki produkcji są monopolem części społeczeństwa, robotnik wolny czy niewolny, musi do czasu pracy, który byłby niezbędny do utrzymania go przy życiu, dołączyć pewną ilość dodatkowego czasu pracy, ażeby wytworzyć środki spożycia dla właścicieli środków produkcji, wszystko jedno czy będzie nim ateński... arystokrata, teokrata etruski, civis romanus... czy kapitalista”* (Marks, 1951, s. 248–249). Dalej Marks dodaje, że w formacjach niekapitalistycznych, gdzie wartość użytkowa, a nie wymienna ma przeważające znaczenie, ilość pracy dodatkowej jest ograniczona przez węższy lub szerszy zakres potrzeb, ale tam, gdzie panuje wartość wymienna, akumulacja i wyzysk nie znają granic. Z powyższego wynika, że nie ma rozbieżności między Pikettyem a Marksem co do kapitalistycznego charakteru dochodów warstw posiadających środki produkcji. Liczby Pikettego nie potwierdzają jednak, że stopa zwrotu z kapitału była niższa w formacjach przedkapitalistycznych niż w kapitalizmie, a taka sugestia mogłaby wynikać z opinii Marksa, że w gospodarkach z dominacją wartości użytkowej nie gromadzi się bezkresnych zapasów. Można szukać wytłumaczenia tej rozbieżności w tym, że Marks pisał w przytoczonym cytacie o typowo bezrynkowym charakterze gospodarek przedkapitalistycznych. Nieco później dodaje, że *„...w starożytności praca nadmierna przybiera formy potworne tam, gdzie chodzi o uzyskanie wartości wymiennej w jej samodzielnej postaci pieniężnej, w produkcji złota i srebra. Przymusowe zapracowywanie się na śmierć jest tu oficjalną formą pracy nadmiernej”* (Marks, 1951, s. 249).

W zakończeniu tego podrozdziału dwa wnioski zamykające. Po pierwsze, liczby Pikettego potwierdzają przytoczoną w punkcie 1 artykułu opinię Marksa z 1848 r., że burżuazja w okresie swojego krótkiego panowania (wówczas stuletniego) stworzyła potężniejsze siły wytwórcze niż wszystkie ustroje wcześniejsze razem.

Po drugie, dociekania Pikettego pokrywają się z opinią Marksa, że udział świata pracy w bogactwie narodów jest niski. Dotyczy to zarówno okresu przedkapitalistycznego, jak i kapitalizmu. Stopa zwrotu z kapitału utrzymywała się na poziomie 4–5% rocznie i do XVIII wieku bywała dziesięć lub dwadzieścia razy większa od stopy wzrostu produkcji i dochodu. W latach późniejszych przewaga stopy zwrotu zmniejszyła się znacznie, ponieważ tempo wzrostu gospodarczego zwiększyło się z dawnych wielkości ułamkowych do trzech a nawet czterech procent rocznie, a w wieku XX nacisk klasy robotniczej na bardziej sprawiedliwy podział był bardzo silny.

## 2.2. SEKULARNE PROJEKCJE PRZYSZŁOŚCIOWE

Ustrojowe projekcje buduje się dzisiaj w innych warunkach niż za czasów Marksa, ale jedna istotna okoliczność pozostała niemal taka sama. W XIX wieku kapitalizm był jedynym prężnym ustrojem czasów nowożytnych. Dziś także występuje niemal solo. Upadł bowiem ten ustrój, który miał być zwycięzcą, a pozostał ten, który miał upaść. Losy kapitalizmu jako monopolisty ustrojowego będą myślał przewodnią tego podpunktu. Wśród dyskutujących o tych losach wyróżnić można trzy grupy. Pierwsza grupa obejmuje zwolenników zwycięskiego kapitalizmu. W drugiej grupie znajdują się aktywni sceptycy krytycznie nastawieni do projekcji przyszłościowych. Trzecia grupa gromadzi ludzi szukających pozakapitalistycznej przyszłości. Zajmiemy się tylko grupą pierwszą. W grupie tej można wyróżnić dwie podgrupy. Do pierwszej należą triumfatorzy – zwolennicy poglądów Margaret Thatcher: *kapitalizm nie ma alternatywy* oraz stronnicy niegdysiejszego poglądu Francisca Fukuyamy wyrażonej w eseju o końcu historii, do drugiej – ogromna rzesza ludzi roztropnych dostrzegających zalety i wady kapitalizmu. Nie sposób pokazać liczne odcienie przedstawicieli tej podgrupy. Będą ją reprezentowali dotychczasowi bohaterowie naszych rozważań: Piketty, Solow oraz liczny zespół nowych postaci: L. Kołakowski, J. Stiglitz, A. Kaletsky, L. Thurow, E. Luttwak i inni. Nie zamierzam streszczać ich poglądów. Chodzi w gruncie rzeczy o jeden problem. O poważną asymetrię między głęboką na ogół i wszechstronną diagnozą, prezentowaną przez licznych autorów, a skromną terapią.

Piketty pisze, że rosnący udział dochodów z kapitału w dochodzie narodowym rozpoczęty w latach 70. XX wieku może się utrzymać w wieku XXI. Nie ma więc obaw, że wygaśnie źródło akumulacji. Z tej strony nic kapitalizmowi nie grozi. Pozostaje jednak druga strona: dochody świata pracy. Przy rosnących dochodach z kapitału i spadającym tempie wzrostu gospodarczego, dochody świata pracy muszą spadać. Piketty dostrzega tę groźbę i proponuje środki zaradcze. Główną rolę mają grać: progresywny podatek dochodowy oraz globalny podatek od kapitału (Piketty, 2015, s. 612–679). Powstają wątpliwości, czy środki te będą skuteczne. Karl Popper ponad pół wieku temu pisał, że nie ma zastrzeżeń do Marksowskiej teorii wzrostu wydajności pracy (przypomnijmy, że Piketty ją odrzuca), ale nie akceptował tezy Marksa o centralizacji kapitału w coraz mniejszej liczbie rąk, ponieważ ustawodawca może, jego zdaniem, posłużyć się podatkami. Podobną rolę, choć z mniejszą nadzieją, przypisywał ustawodawstwu anty-trustowemu (Popper, 1987, t. 2, s. 127). Dzisiejsza statystyka dotycząca jednego procenta najbogatszych i 99% pozostałych przekreśla całkowicie nadzieje Poppera. Trudno przewidzieć, jaki los spotka podatkowe propozycje Pikettego, ale już dziś można stwierdzić, że są po prostu skromne. Uderza poważna różnica między obszerną i dobrze udokumentowaną diagnozą, a powściągliwie sformułowaną terapią. W możliwość zastosowania globalnego podatku od kapitału wątpi sam projektodawca i nazywa tę propozycję *pozyteczną utopią* (Piketty, 2015, s. 644). Zgłoszone zastrzeżenia staną się czytelniejsze i nabiorą siły, gdy przytoczymy pogląd Pikettego, że „*historia podziału bogactw jest zawsze historią głęboko*

polityczną i nie może być sprowadzona do mechanizmów czysto ekonomicznych. (...) Historia nierówności zależy od wyobrażenia aktorów gospodarczych, politycznych i społecznych na temat tego, co jest sprawiedliwe, a co nie jest, od stosunku sił między tymi aktorami i wreszcie od zbiorowych decyzji, które z tego wynikają; jest tym, czym uczynią ją wszyscy zainteresowani aktorzy (Piketty, 2015, s. 35).

Powstaje więc pytanie, gdzie są te siły, które przeciwstawia się prowadzonej od lat 70. XX wieku ponownej ekspansji kapitału. Kto wystąpi w obronie ludzi pracy? W XX wieku siły takie istniały. Piketty pisze, że ówczesna sytuacja polityczna: dwie wojny światowe, wielki kryzys z lat 30. i inne zawirowania społeczne skłoniły władze państwowe do podwyższenia podatków i zwrócenia się w stronę świata pracy. Stosunek stopy zwrotu z kapitału po opodatkowaniu i odliczeniu strat wynoszący przez tysiące lat 4,5–5% spadł w latach 1913–1950 do 1%. Jednocześnie z tym wystąpiła poprawa warunków życiowych ludzi pracy (Piketty, 2015, s. 436 i nast.).

Oznacza to, że taka poważna zmiana sytuacji była możliwa, ale jednocześnie z tym powstaje pytanie dlaczego tak późno? Przecież walka proletariatu o uregulowanie czasu pracy i podwyżki płac toczyła się od ponad pół wieku. *Manifest komunistyczny* z 1848 r. odbił się szerokim echem nie tylko w całej Europie, ale i na świecie. Od roku 1864 działało Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników koordynujące postępowanie lewicowych partii i organizacji politycznych. Na przełomie wieków XIX i XX partie lewicowe w wielu krajach europejskich miały setki tysięcy członków i sympatyków. Miały także swoich przedstawicieli w parlamentach. Proletariat był zatem bardzo aktywny. O lepsze warunki egzystencji walczył w fabrykach, na ulicach i w państwowych władzach ustawodawczych. Polityczna platforma, która według Pikettego decyduje o podziale bogactwa, była zatem w krajach Europy Zachodniej intensywnie wykorzystywana, a jednak rezultaty dawała skromne. Uważam, że należy brać pod uwagę dwie okoliczności, szukając rozszyfrowania tej kwestii. Po pierwsze, dopiero w drugiej dekadzie XX wieku rozpoczął się, po wielodekadowej stagnacji, długi trend wzrostu gospodarczego trwający do lat 50. Okazuje się zatem, że przesłanki ekonomiczne mają także znaczenie w sprawie podziału bogactwa narodów. Od drugiej dekady po prostu więcej otrzymywano do podziału niż wcześniej. Po drugie ówczesna sytuacja polityczna wpłynęła także na podział bogactwa, ale w sposób bardziej skomplikowany niż przedstawił Piketty. Marksieści przez długi czas byli zgodni co do tego, że kapitalizm musi być rozbity przez rewolucję (Kołakowski, 1988, s. 436–499). Warunki zewnętrzne, jak wojny, zamieszki w krajach ościennych itp., traktowali jako wydarzenia sprzyjające. Nadciągająca wojna z 1914 r. wydawała się wielu działaczom, zwłaszcza radykalnym, świetną okazją. Jednak nie wszystkim. Bernstein już od początku XX wieku głosił tezę, że stopniowe reformy poprawiające warunki bytu ludzi pracy są konieczne tu i teraz. Cel finalny – socjalizm – można osiągnąć również w sposób pokojowy. Dla ortodoksji marksistowskiej to teza wstrząsająca, ale w wielu krajach zachodnich ludzie pracy i ich organizacje oczekiwały szybkiej poprawy poziomu życia. Ortodoksi wierzyli, że zbliżająca się wojna będzie sprzyjać ich poglądom, bo cel się przybliży, a nastroje społeczne,

jak bywa w takich warunkach, muszą się radykalizować. Nie uniknęli jednak pułapki tkwiącej w marksistowskiej kwestii narodowej. Dla proletariuszy internacjonalizm miał być najwyższą wartością, ale wielu z nich pozostawało przy swoim patriotyzmie lokalnym. W samej doktrynie istniała zresztą sprzeczność, gdyż marksizm głosił, że wszelkie zniewolenie łącznie z narodowym trzeba wyrugować. Z tej pozycji Marks wypowiadał się za wolnościowymi dążeniami Polaków skierowanymi przeciw trzem zaborcom. Istniał zatem podobny problem jak w dzisiejszej Unii Europejskiej: patriotyzm krajowy licznych grup społecznych klóci się z oczekiwanym od nich patriotyzmem ogólnoeuropejskim.

Wybuch wojny rozstrzygnął problem na niekorzyść ortodoksyjnych marksistów. Ludzie pracy poszli walczyć za swoje ojczyzny, a przedstawiciele lewicowych partii głosowali w parlamentach za wzrostem wydatków wojennych. Doprowadziło to do definitywnego rozbitcia marksizmu na leninowski komunizm i zachodnią socjaldemokrację. W wyniku rewolucji bolszewickiej powstał z czasem cały blok wschodni, który w latach 80. XX wieku obejmował już jedną trzecią świata. Kapitalizm musiał się liczyć z potężną opozycją zewnętrzną i silną proletariacką opozycją wewnętrzną reprezentowaną w sferze idei przez doktryny socjalistyczne, socjaldemokratyczne i komunistyczne. Taki bieg wydarzeń, jak przedstawiono wyżej, wywarł poważny wpływ na długotrwały podział bogactwa narodów korzystny dla ludzi pracy w latach 1913–1970 oraz na taki a nie inny kształt współczesnego kapitalizmu i nieistniejącego już socjalizmu wschodniego.

Od ćwierćwiecza kapitalizm działa w nowych warunkach. Nie ma dawnej opozycji zewnętrznej ani silnej proletariackiej opozycji wewnętrznej. Obydwie zniknęły prawie bezszelestnie. Rozpadły się, ponieważ – pisząc w wielkim skrócie – skończył się ich odcinek w cywilizacyjnym rozwoju świata, nazywany dominacją przemysłu lub epoką industrialną. Wyrugowała je serwicyzacja. Wyścig zbrojeń i inne wydarzenia były zewnętrznymi przejawami słabnącego socjalizmu wschodniego zupełnie nieprzystosowanego do rewolucji serwicyzacyjnej, a zwłaszcza do jej finansowej części.

Zwycięski kapitalizm jeszcze nie odnalazł się w nowej sytuacji i popełnia rażące błędy właściwe świeżo powstałym monopolistom. Leseferizm neoliberalny z lat 1980–2008 nie pozwoliłby sobie na takie powszechnie znane i krytykowane wyczyny, jakie faktycznie miały miejsce, gdyby czuł za plecami groźne pomruki proletariatu. Ale tamtego proletariatu już nie ma, a prekariatu nikt się nie obawia. Przecież w jego obecności dochody z kapitału szypują do poziomu dziewiętnastowiecznego, a dochody świata pracy (łącznie z klasą średnią) pozostają w tyle. Kapitałowi pomagały rządy obniżające podatki i ratujące banki (za publiczne pieniądze), gdyż „są zbyt duże, aby upaść”. Personel kierowniczy dostaje z tych pieniędzy wysokie honoraria, gdyż prawo dopuszcza takie praktyki. Można by powiedzieć, że silny proletariat z XIX wieku, na który się powołuje, też nie był w stanie powstrzymać rażących działań kapitału. Racja, nie mógł. Przez długie lata panowała stagnacja gospodarcza, a kapitał utrzymywał wysoką stopę zwrotu. Jednak dziś już wiadomo, do czego doprowadził. Nadzieje, że historia się nie powtórzy, są niebezpieczne. Dawnego proletariatu już nie ma, ale *ubogie Południe* nie chce dłużej czekać. Zaskoczenie, bezrefleksyjność i bezrad-

ność Północy wynikają, być może, z tego, że po upadku starej opozycji nie dostrzegano już sił zdolnych do wyrównywania nierówności.

W publikacji pod redakcją Ignatio Palacios–Huerta, zatytułowanej *Gospodarka za 100 lat. Najważniejsi ekonomiści przewidują przyszłość* (2014), nikt nie zajął się monopolistyczną pozycją współczesnego kapitalizmu. Nie pisze o tym również George Friedman w swej książce *Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek* (2009). Wśród prac autorów *Gospodarki za 100 lat* znajduje się również esej Roberta Solowa, napisany z namysłem i jakby nieśmiało. Solow podejmuje kwestię stałych proporcji podziału dochodu narodowego, za którą Piketty ostro krytykuje jego i Harroda, podobnie jak Kuzneta za krzywą dzwonową rozkładu dochodów. Solow, nie nawiązując do Pikettego, pisze co następuje: *Zwykle sądzimy, że proporcja, według której dochód dzielony jest na pracę i kapitał, to jedna z największych stałych w ekonomii. Jednak od lat 60. XX wieku coś się zmieniło*” (Solow, 2014, s. 223). Nie tłumaczy, co wywołało tę zmianę, ale patrząc w przyszłość wyraża pogląd zbliżony do Pikettego: *„...możliwe jest, że czeka nas nieuchronna dalsza redukcja udziału dochodów przeznaczonych na pracę, a co za tym idzie – prawdopodobnie wzrost nierówności”* (Solow, 2014, s. 224–225).

Do środków zaradczych, formułowanych ostrożnie, Solow zalicza demokratyzację kapitału, rozbudowę funduszy powierniczych i angażowanie środków państwowych. Nie wyraża jednak nadziei, że będą one rychło wprowadzone i że wywołają odczuwalne skutki. Dosłowne brzmienie jego zaleceń tak oto wygląda: *„...wraz z obniżeniem się dochodów z płac (względem całości) zwykli ludzie mogliby większą część swoich dochodów czerpać z kapitału. Mógłby on częściowo pochodzić z oszczędności tych ludzi (na przykład z kapitałowego systemu emerytalnego) oraz kapitału zebranego w ich imieniu przez państwo, być może w formie funduszy powierniczych. Łatwo zdać sobie jednak sprawę, że to raczej mrzonka. Rzeczywistość będzie znacznie bardziej przyziemna”* (Solow, 2014, s. 225). Losy propozycji Solowa są rzeczywiście nieznanne. Jednak tkwi w nich ciekawa myśl o dochodach z podwójnym rodowodem. W dzisiejszych czasach odgrywają one znacznie większą rolę niż w wieku XIX, a nawet w połowie XX wieku. Upowszechniły się także wysokie dochody menedżerów traktowane jako dochody z pracy, a faktycznie mają zabarwienie kapitałowe. Jeśli do tego dodać inne formy wzajemnego przenikania się sfery kapitału i pracy, to wyłoni się poważny problem sektora mieszanego zwiastującego, być może, postkapitalistyczne formy dochodów.

Zobaczmy teraz, jaką terapię kapitalizmu przygotował Stiglitz. Jest – jak sam oznajmia – tradycyjnym keynesistą (Stiglitz, 2010, s. XVI). Z tej pozycji przeprowadził druzgoczącą krytykę neoliberalnego leseferyzmu dominującego w świecie od przełomu lat 70. i 80. XX wieku do kryzysu globalnego rozpoczętego w 2008 roku. Propozycje terapeutyczne Stiglitz'a zasługują na uwagę. Nie budzą wątpliwości, gdy rozpatrywać je z punktu widzenia doktryny keynesowskiej, ale powstaje pytanie, czy stary schemat ukształtowany po kryzysie z lat 30. XX wieku, polegający na przemiennej dominacji leseferyzmu i interwencjonizmu jest w stanie utrzymać ład światowy w nowej sytuacji niesionej przez XXI wiek. Przecież tuż

po wybuchu kryzysu globalnego w 2008 r. powrócono do systemu interwencjonistycznego, a mimo to sytuacja gospodarcza i polityczna w świecie nie wykazuje satysfakcjonującej poprawy. Rosnące nierówności są koronnym świadkiem, a polityka gospodarcza oparta na innych tradycjach niż przemienne dominacja leseferyzmu i interwencjonizmu przynosi dobre rezultaty. Wnioski płynące z tych faktów są proste: poważnie i bez uprzedzeń myśleć o sprawie.

Piketty stwierdził, że „*Konflikt kapitalizmu z komunizmem doprowadził raczej do wyjąłowania niż pobudzenia badań nad kapitałem i nierównościami, tak wśród historyków, ekonomistów, jak wśród filozofów. Najwyższa pora wyjść poza dawne sprawy*” (Piketty, 2015, s. 279). Ocena – trafna, nadzieja – słuszna, lecz wygórowana. Tego typu konflikty bliskie są fideistycznym sporom, czyje przekonania religijne są prawdziwe i jedynie słuszne. Występowały, zanim pojawił się konflikt kapitalizmu z socjalizmem z lat 1917–1989 i zapewne potrwają jeszcze długo. Wiara jest potężną siłą tworzącą dobro i zło. W dziejach nauki odegrała podobną rolę jak w całych dziejach ludzkich. Karl Popper dowodził, że wierzenia, mity i utopie były źródłami nauki. Trzeba jednak ciągle pamiętać o tym, że nauka rządzi się własnymi prawami i stosuje własną aksjologię. Przekonania religijne oraz preferencje ideologiczne i polityczne są wśród naukowców czymś oczywistym. Wielu publicystów pytało Pikettego, czy jest marksistą lub traktowało go jako marksistę. Nie potwierdzał tego i dodawał, że bliżej mu do Keynesa. To ich uspokajało. Ciekawe jak zareagowaliby, gdyby powiedział, że nie jest afiliowany. Niewykluczone, że potraktowaliby go podobnie, jak wierzący traktują ateistę, a przecież jest ich wielu. Liczne są grupy ludzi bezpartyjnych, są centryści uplasowani między skrajnymi ugrupowaniami. W okresie zimnej wojny liczna grupa krajów zaliczała się do niezaangażowanych, są trzecie drogi między kapitalizmem a socjalizmem. Czy trzeba zatem być przypisanym do takiej lub innej szkoły ekonomicznej?

W nauce pożądanym jest obiektywizm, rzetelne studiowanie cudzego dorobku i unikanie prezentyzmu w ocenie przeszłości. Mamy duże kłopoty z przestrzeganiem tych prostych zasad. Większość naszych bohaterów źle znosi krytykę ich własnych systemów. Są *złe i dobre systemy, to oczywiste, ale nasz jest dobry lub wprost najlepszy*. Marks myślał podobnie. Pisał o upadku przedkapitalistycznych formacji, kapitalizm skazywał na śmierć, ale komunizm miał trwać wiecznie. On właśnie według Marksa zamykał historię. Fukuyama powtórzył bez oporów tę myśl i przypisał ją kapitalizmowi. Podobnie pisał Anatole Kaletsky (2010, s. 19), a wcześniej Lester Thurow, Edward Luttwak i setki innych uczonych. Warto pamiętać, że organizmy posiadające instynkt przetrwania i zdolności ewolucyjne także giną. Ustrojom społecznym grozi to również wówczas, gdy w ciągu całej dotychczasowej historii kształtował się względnie bezpieczny pas równowagi między tendencją do autodestrukcji i samonaprawy. Któreś z kolejnych przesileń może być krytyczne, choćby ze względu na efekt motyla. Pamiętajmy również, że takie wydarzenia jak obalenie Bastylli i atak na Pałac Zimowy są symbolami zmian ustrojowych ustalanych *post factum*. Przy ewolucyjnych zmianach takie ustalenia bywają z reguły o wiele trudniejsze niż przy rewolucyjnych.

## ZAKOŃCZENIE

We współczesnej dyskusji o losach kapitalizmu nie chodzi w istocie rzeczy o daty jego upadku, ani o nazwy przyszłych formacji. Poprzestaje się z reguły na ogólnym sformułowaniu *postkapitalizm*. Chodzi natomiast, po pierwsze, o uświadomienie sobie, że nawet najlepsze systemy mają swój kres, a tych najlepszych (dla określonych grup społecznych) już kilka minęło i nie ma podstaw, aby twierdzić, że historia systemów dobiegła końca. Po drugie, stary paradygmat o wielorakość przekształceń ustrojowych: rewolucyjnych, ewolucyjnych i mieszanych jest nadal aktualny. Pokojowy upadek socjalizmu wschodniego i trwające nadal rewolucje ustrojowe w Afryce są faktami empirycznymi. Kwestią otwartą jest natomiast pytanie, czy i na ile można skutecznie wpływać na ich przebieg. Po trzecie, trzeba usuwać drzemiące gdzieś w podświadomości przekonanie, że kto mówi lub pisze o doczesności lub śmiertelności danego systemu, jest jego wrogiem lub utopistą. Przeciwnie – jest realistą. Nie ma dowodów, że kapitalizm został uratowany przez postęp techniczny i nie ma dowodów na to, że będzie trwał wiecznie. Jego losy są nadal kwestią otwartą.

## BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles (1964), *Polityka*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Bremmer J. (2011), *The End of the Free Market: Who Wins the War between Corporations and States*, Portfolio, Penguin Group Inc., New York.
- Friedman G. (2009), *Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek*, Wydawnictwo AMR, Warszawa.
- Fukuyama F. (2009), *Koniec historii*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Gospodarka za 100 lat. Najważniejsi ekonomiści przewidują przyszłość* (2014), I. Palacios-Huerta (red.), Kurhaus, Warszawa.
- Jared D. (2004), *Upadek. Dlaczego jedne społeczeństwa upadły, a innym się udało*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Kaletsy A. (2010), *Capitalism 4.0. The Birth of the New Economy*, Bloomsbury, London, Berlin, New York, Sydney.
- Kołodziej L. (1988), *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, „Aneks”, Londyn.
- Luttwak E. (2000), *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Madej Z. (2013), *Megasystemy są śmiertelne*, w: *Kryzysy systemowe*, Polska Akademia Nauk, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus”, red. naukowa Elżbieta Mączyńska, Jan Jakub Michałek, Józef Niżnik, Warszawa.
- Madej Z. (2015), *Postindustrialne kryzysy w ekonomii*, w: *Rewolucja informacyjna a kryzys intelektualny*, red. naukowa Julian Auleytner, Jerzy Kleer, Polska Akademia Nauk, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus”, Warszawa.
- Marks K., Engels F. (1949), *Manifest komunistyczny*, w: *Dzieła Wybrane*, t. 1, „Książka i Wiedza”, Warszawa.
- Marks K. (1951), *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, tom pierwszy, „Książka i Wiedza”, Warszawa.



- Marks K. (1957), *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, tom trzeci, „Książka i Wiedza”, Warszawa.
- Mączyńska E., (2015), *Równiej*, w: Świat się chwieje, Grzegorz Sroczyński red., Agora, Warszawa.
- Piketty T. (2015), *Kapitał w XXI wieku*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Piketty T. (2015), *Ekonomia nierówności*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Popper K. (1987), *Spółczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 2, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa.
- Romer P.M. (1990), *Endogenous technological change*, “Journal of Political Economy”, Vol. 98, nr 5.
- Robinson J. (1958), *Akumulacja kapitału*. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Shapiro R. (2008), *Futurecast. How Superpowers, Populations and Globalisation Will Change the Way You Live and Work*, St. Martin’s Press, New York.
- Solow R. (1957), *Technical change and aggregate production function*, “Review of Economics and Statistics”, Vol. 39, s. 312–320.
- Solow R. (1967), *Teoria kapitału i stopa przychodu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Solow R. (2014), *Luźne myśli o tym, jak mogą się potoczyć losy świata*, w: *Gospodarka za 100 lat. Najważniejsi ekonomiści przewidują przyszłość*, I. Palacios-Huerta (red.), Kurhaus, Warszawa.
- Standing G., (2011), *The Precariat: the New Dangerous Class*, Bloomsbury Academic.
- Stiglitz J. (2010), *Freefall. Jazda bez trzymanki*, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa.
- Stiglitz J. (2012), *The Price of Inequality: How today’s Divided Society Endangers our Future*, W.W. Norton, New York.
- Thurrow L. (1999), *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław.
- Welfe W. (2007), *Przesłanki modelowania gospodarki opartej na wiedzy*, w: *Gospodarka oparta na wiedzy*, redakcja naukowa Władysław Welfe, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa.
- Zakaria F. (2008), *The Post-American World*, W.W. Norton & Company, New York, London.

## PIKETTY AND MARX ON THE FATE OF CAPITALISM

### ABSTRACT

The aim of this paper is to demonstrate both similarities and differences between Piketty’s and Marx’s assessment of capitalism. The method applied is the comparison of the main theses included in Piketty’s “Capital” and Marx’s “Capital”. It has been determined that both authors perceive the imperative of accumulation and investment as a main treat of capitalism, but draw different conclusions. Marx argues that the aforementioned imperative causes the fall in the rate of profits, which reinforces the struggle between capital and labor and

leads to the outbreak of the revolution, which overturns the capitalism. Conversely, Piketty suggests that Marx came to such apocalyptic conclusions because he did not take into consideration – and neither did other XIX-century economists – the influence of technical progress and work efficiency on the national product growth. The first author to include this factor was Solow in the 1950s. It is worth noting, though, that Marx thoroughly described progress and efficiency, as well as differentiated between the technical progress stemming from investments in equipment, and the non-investment progress, stemming from improvement in workers' skills. Solow and his followers left a rich and multidimensional body of work, however this multidimensionality demands specification, and Piketty does not precisely state which type of technical progress could prove beneficial to capitalism. It is therefore difficult to relate to his suggestions. Capitalism did not fall but it is not known which progress saved it and whether progress was the only, or just one of many saviors of capitalism. In the last part of the article various opinions are presented, however this problem remains unresolved, since no one provides a ready answer.

**Keywords:** Piketty vs Marx, fate of capitalism, imperative of accumulation and investment.

**JEL Classification:** A10, B31, B51